

CENA KURJERA:

Warunki prenumeraty Kurjera Warszawskiego (wraz z codziennym bezpłatnym wydaniem porannym) podane są w nagłówku numeru wieczornego.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera Warszawskiego przyjmowana być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dniu powszednim kop. 3, poranny w niedzielę i święta kop. 5.

Dziś: Janka Kąkistrana.
Niedziela: Janka Kąkistrana i Raf. A.
Poniedziałek: Krysia i Krysiana.
Wtorek: Ewarysta Pap. Męcz.

KURIER WARSZAWSKI

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY SZÓSTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 34.
Zachód " " 4 " 55.
Długość dnia godzin 10 " 21.
Ubyło " " 6 " 22.

Wschód księżyca o godzinie 1 minut 16 w
Zachód " " 3 " 21 r.
Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 10
Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła 4° R.

CENA OGŁOSZEŃ:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologia: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia numerach porannych, zwykłym tygodniowym i świętecznym, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmują także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Środa: Sabina Męcz.
Czwartek: Szymona i Tadeusza A.
Piątek: Narceja B. Euzebii P. M.
Sobota: Zenobii M. Zenobiusza B.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: plac Teatralny nr 9.—Telefon Redakcji nr 126.—Telefon Administr. 141.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Wlastimira; jutro Siemawa.

Nabożeństwa: W kościele św. Anny na Krakowskiej. Przedm. o godz. 10-ej zrana wotywa na intencję archidiecezji Serca N. Marii Panny, oraz nawrócenia grzeszników; w kościele św. Antoniego (po-reformackim) nieszpory, rozpoczynające odpust ku czci św. Piotra z Alkantary; w kościołach: św. Ducha przy ulicy Freta i św. Józefa Oblubieńca na Krak.-Przedm. nieszpory, rozpoczynające nabożeństwa odpustowe ku czci św. Rafała Archaniola.

Zgromadzenia: Kwartalna sesja zgromadzenia młynarzy. (Mieszkanie starszego, Wolska nr. 3079—godz. 5 po południu.)

Wystawy: Wystawa nasion. (Muzeum przemysłu i rolnictwa na Krak.-Przedm. — od godziny 10-ej rano do 4-ej po poł.) — Wyst. dzieł sztuki ornamentacyjnej i reprodukcyjnej. (Mniejsza sala Resursy obywatelskiej — od godz. 10-ej zrana do 5-ej po poł.) — Wystawa Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, Krakowskie-Przedmieście nr. 15 (od godz. 10-ej rano do 6-ej wieczór.) — Wystawa obrazów A. Krywulki. (Hotel Europejski — codziennie od godz. 9-ej rano do 6-ej wieczorem.)

Teatry: Wielki: dziś „Marta”; jutro „Twardowski”; — Rozmaitości: dziś „Fru-Fru”; jutro „Jacus”; — Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): dziś „Wielki dzwon”; jutro „Nad przepaścią”. (Godz. 7½ wieczorem.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE

— Ministerjum finansów postanowiło bezwarunkowo zabronić przywożenia cukru zagranicznego na rynki rosyjskie Azji środkowej. Toż samo ograniczenie ma być zastosowane i do innych wyrobów zagranicznych.

— *Praw. wiest.* drukuje rozporządzenie o uwolnieniu przywożonych z zagranicy worków ze zbożem od niektórych formalności celnych.

— Minister oświecenia, jak donosi *Warsz. dzień.*, zatwierdził następujące zapisy na rzecz funduszu stypendjalnego: przekazany testamentem Karoliny Brandysz kapitał rs. 6,000, od którego procenta mają stanowić stypendja dla dwóch uczniów zakładów naukowych w Warszawie, tu urodzonych, wyznania rzymsko-katolickiego, z pierwszeństwem dla rodziny Badowskich i zapis uczyniony przez Aleksandra Wołodźko, mocą którego reszta pozostałego majątku, po zaspokojeniu innych legatów testamentem objętych, ma być oddana uniwersytetowi warszawskiemu i użyta na zapomogi dla ubogiej uczącej się młodzieży wyznania rzymsko-katolickiego.

— Właściciel dóbr w Królestwie Polskiem, hr. Aleksandrowicz, wniósł do ministerjum spraw wewnętrznych memoriał, w którym przedstawia konieczną potrzebę zrewidowania obowiązujących u nas przepisów co do wzajemnego gubernialnego ubezpieczenia budowli od ognia, oraz zaprowadzenia obowiązkowej asekuracji zasiewów od gradobicia,

na wzajemności opartej. Memoriał, którego treść podaje *Warszawski dziennik*, przemawia za zniesieniem dotychczasowej normy i ubezpieczaniem budowli według istotnej wartości przez oszacowanie oznaczonej, dalej za ustanowieniem normy opłaty asekuracyjnej, zastosowanej do stopnia niebezpieczeństwa, za oznaczaniem wynagrodzenia asekuracyjnego stosunkowo do istotnej wartości, jaką budynki przedstawiały w chwili pożaru, za przywróceniem dawniej istniejącej solidarności asekuracyjnej całego kraju i skoncentrowania zarządu ubezpieczeń w jednej centralnej instytucji i nareszcie za zwolnieniem właścicieli cenniejszych majątków od obowiązkowej asekuracji, w razie gdyby zmiana normy asekuracyjnej i scentralizowanie zarządu nie zostały uznane za możliwe.

— Kurator okręgu naukowego warszawskiego w wydanym przez siebie okólniku poleca, aby wszystkie znajdujące się w obrębie kraju zakłady naukowe prywatne we wszystkim stosowały się do przepisów i rozporządzeń, wydawanych przez ministerjum oświecenia lub zarząd okręgu naukowego dla odpowiednich tym zakładom prywatnym szkół rządowych. Rozporządzenie to, o którym dowiadujemy się z *Warsz. dzień.*, dotyczy także wieku uczniów i przenoszenia z niższych do wyższych klas.

— W *Warsz. dzień.* czytamy: „W miesiącu maju r. b., 18-letnia żydówka, mieszkanka Warszawy, ochrzciła się według obrządku prawosławnego i otrzymała imię Marji i w tymże miesiącu zaślubiła felczera weterynarii kozackiego dywizjonu kubań-

Z teatru.

Zanim repertuar dramatyczny ożywi się zapowiadaniem nowościami, dyrekcja dobrze przygotowała do tego publiczność odpowiednimi wznowieniami.

Dziela wznowiane, zwłaszcza w wielkim stylu, stanowią wszędzie niepoślednią część repertuarowej treści — a jeżeli jeszcze dostarcza jej oryginalna literatura, są poprostu obowiązkową podstawą każdej poważnej sceny.

Z widocznym też zadowoleniem powitała publiczność wznowienie „Mazepy”; mówimy naturalnie o tej publiczności, która bywa na polskich dramatach i operach, o wiernych zawsze krzesłach, amfiteatrach, galerjach i paradyżach. Ta zajęła wszystkie prawie miejsca, a nawet łóż drugiego piętra. Co do łóż parterowych i pierwszoplanowych... *fi done!* *peut-on s'encanailler de la sorte?*

Sluchano tragedji uważnie, ze skupieniem — widocznie sala była pod wrażeniem mnóstwa poetyckich piękności tego, pełnego sily dzieła.

Cokolwiekby powiedzieć można o „Mazepie” ze stanowiska teatralnego, niepodobna zaprzeczyć, że ten posępny krwawy dramat imponuje, porwuje, wstrząsa potężną grozą.

Rzecz naturalna, że niezależnie od wewnętrznej energii tragicznej, którą w swój utwór włożył poeta, wiele, bardzo wiele, zawisło tu od wykonania.

Gra artystów z tego względu była wojowniczą, a raczej, że w obsadzie ról, częścią z konieczności, częścią z niezbędnych kombinacji reżyserji, obowiązywała pamiętać o młodych siłach, zasłży ważne zniżanie. Wojewodą był p. Leszczyński, Amelią panna Noiret.

P. Leszczyński ma wiele do tej roli warunków: postać wspaniałą, maskę wysmienitą, a szczególnie głoś, niby stworzony do ciskania gromów, do rozsiewania nokoło przerażenia.

Wszystko to było spożytkowane tak, jak na to pozwalała natura talentu artysty, błyskawicami, w których chwilowo przemylała się przed oczyma widza demoniczna postać wojewody.

Ale tylko chwilowo. Niewytłumaczone chwianie

się tej posagowej figury, jakby jej brakło podstawy refleksyjnej, falowanie konturów postaci, jakby niepewnymi rzucającymi rysami, niszczyło ciągłość wrażeń, przeszkadzając utrwaleniu w wyobraźni widza wizerunku bohatera.

Gra p. Leszczyńskiego zapowiadała niekiedy, jak np. przy pierwszym ukazaniu się wojewody, to co się później nie sprawdziło, np. spodziewany efekt sceny zamurowania. Zdawałoby się, że p. Leszczyński posiada wszystko, czego potrzeba do wywołania grozy w tej strasznej sytuacji, a jednak siły w niej szczerej, wstrząsającej, zabrakło; głos brzmiał donośnie a nie przekonująco, w mimice były rzeczy zrobione, aktorskie, a nie zawsze szczęśliwe — że po przestąpieniu na zaznaczeniu kowalskiego szamotania się z Amelią przy wyprowadzeniu jej przed zapadnięciem zasłony.

Wtedy znów, gdy się tego najmniej spodziewać było można, błyskały wyborne momenta, jak scena wysłania syna na pojedynek.

Gdyby z podobnych momentów można było złożyć całość, wojewoda niebyłby nie pozostawał do życzenia — ale brak całości jest właśnie szkolem, którego nie zawsze uniknąć zdoła ten utalentowany artysta.

Panna Noiret nie chciałabyśmy zniechęcać, widząc w niej rzetelne zdolności i wiele warunków na bohaterki dramatu.

Ale niepodobna nie przypomnieć poczynającej artystce, że Amelią, więcej niż wiele innych heroini, potrzebuje koniecznie uwydatnienia jednego najważniejszego rysu — kobiecości.

Z jednej sceny, z pierwszej rozmowy ze Zbigniewem, widać, że panna Noiret usiłowała rys ten wydobyc.

Słychać było w głosie, zwykle na tragiczny nastrój kamerton, akcenta miękkie, liryczne, rzewne, na twarzy malowała się prostota i pewna w tłumionej boleści naiwność. Reszta jednak roli, traktowana ryżalczo, pozbawiona była niezbędnych odcieni. Wszakże Amelią inaczej rozmawia z królem, inaczej z wojewodą, inaczej z Mazepą, lub Zbigniewem — te różnice w grze panny Noiret nie istnieją.

A ptem trzeba też pamiętać o sztuce słuchania

innych, o grze mimicznej, zespalaającej niema bohaterkę z sytuacją, w której inni o losach jej rozstrzygają; niepodobna stać w jednej skamieniałej postawie, kiedy na głowę spadają klątwy męża, kochanka, kiedy z zamurowania wydobywają nawpół nieżywego Mazepę, lub kiedy pada od kuli za cześć swej matki Zbigniew.

Są to rzeczy do obmyślenia, do opracowania, do poprawienia i mamy nadzieję, że poprawi je panna Noiret, jeżeli nie uzna za stosowniejsze, jak tyle innych, rozniewać się na tych, którzy ją do tego nakłaniają.

Tytułową rolę grał, jak zawsze, p. Wolski, co od początku uważaliśmy za radykalny błąd w obsadzie.

Dwóch paziów, stworzonych przez jednego poetę, ma w swoim repertuarze p. Wolski i naszem zdaniem, powinien się ich pozbyć jaknajprędzej. Zakres zdolności pożytecznego i pracowitego artysty jest inny — do dramatu brakuje mu najelementarniejszego warunku — głosu.

P. Kotarbiński został przy roli Zbigniewa i słusznie. Od debiutów swoich na naszej scenie grał ją szlachetnie, z wniknięciem w poetyckie piękności kreacji i z artystycznym traktowaniem dykcji, która w wierszu mianowicie jest pierwszorzędną zaletą. Zyskał też młody artysta wiele siły dramatycznej, wspartej dzwięcznym i pięknym głosem, widocznie wyrabiającym się coraz kunsztowniej.

Jeżeli zapowiadane wznowienia, wraz ze spodziewanymi nowościami, wrózą zwrot do serjo dramatycznego repertuaru, to w panu Kotarbińskim dyrekcja posiada artystę, który reprezentuje poważny w tym kierunku pierwiastek. Projektowane jest podobno wznowienie *Essexa*, który był jedną z lepszych ról p. Kotarbińskiego, „*Angela Malipieri*” z udziałem tego artysty; słyszeliśmy nawet o zamiarze powierzenia mu „*Hamleta*”, co uważamy za szczęśliwy pomysł; gdyby to się sprawdziło, p. Kotarbiński znalazłby w takim repertuarze właściwe dla siebie pole, aniżeli to, które częstokroć z konieczności uprawiać jest zmuszony.

W. B.

skiego, Łysaka. Od dnia opuszczenia przez nią domu rodzicielskiego, żydzi dokładali wszelkich starań, aby nie dopuścić jej do przyjęcia chrztu. Nietylko po chrzcie, ale i po wyjściu za mąż, nie przestawali prześladować jej rodziców, krewni i inni żydzi; fanatycy żydzi nie dawali jej pokoju, śledząc każdy jej krok, tak że pierwsze trzy miesiące po chrzcie ukrywała się u duchownego, który ją chrzcił; dlatego też zawsze musiał jej towarzyszyć ktokolwiek, aby obronić ją od obelg i literalnie trzeba było ją ukrywać. W d. 27-ym minionego września, o godzinie 5-ej wieczorem, mąż, jak nam donoszą, odprowadził Marię Łysak do jej ojca chrzestnego, dowódcy tegoż dywizjonu kubańskiego, pułkownika Czernika (zamieszkałego na Nowym-Zjeździe, w domu gdzie się mieści oddział szkoły realnej), od którego wyszła o godzinie 9-ej wieczorem, po raz pierwszy bez towarzystwa, ale do domu w kwatery dywizjonu kubańskiego (w b. królewskim zamku) już nie wróciła i wszystkie starania odszukania jej dotychczas pozostają bez skutku.

— Z kompetentnego źródła dowiadujemy się, że t. zw. „pawilon radziwiłłowski” szpitala ujazdowskiego sprzedany został nie za 5,000 rs., lecz za wyższą cenę, a nawet sama licytacja zaczynała się od sumy 5,601 rs. 25 kop.

— Biuro zarządu dóbr państwa w guberniach warszawskiej, kaliskiej, piotrkowskiej i płockiej, przeniesione z Piotrkowa do Warszawy, będzie się mieściło na Nowym Świecie w domu hr. Kossakowskiego.

— Z teatru i muzyki.

* Dochodzi nas wiadomość, która naszych melomanów zainteresować powinna.

Zarząd Instytutu myzycznego postanowił urządzić w bieżącym sezonie szereg wieczorów muzyki kameralnej, ze współudziałem najlepszych sił profesorskich.

Trzy wieczory odbędą się w listopadzie i grudniu, a następne trzy po nowym roku.

Na każdy cykl ogłoszonym będzie abonament po przystępnej cenie, aby ułatwić udział najliczniejszej publiczności.

Z naszej strony przyklasnąć tylko możemy tej myśli, która niewątpliwie znajdzie poparcie u muzycznego ogółu.

* Koncert na rzecz rodziny ś. p. Juliana Dobrskiego da nam między innymi sposobność poznania niektórych numerów z opery „Noe”, której wystawienie na scenie naszej projektowanem jest za kilka miesięcy.

Z tą interesującą amatorów muzyki nowością wystąpi p. Seideman.

Nowością będzie również śliczny duet z „Ruy Blas” Marchettiiego.

Ten numer programu koncertowego wykonać mają p. Dowiakowska oraz p. Cieślowski.

— Nie tańc, ale nie straszyc.

Ileż w którym z krajów europejskich pojawiła się cholera, zawsze powstawały, nawet w tych miejscach, gdzie wcale jej nie było, pogłoski o wypadkach zapadania na nią.

Jest to rzecz zupełnie naturalna; wieści takie rodzi zwykle albo zbyt gorliwość, albo zbyt obawa, albo wreszcie niedostateczna znajomość natury epidemii, do której z wielu objawów podobne są inne choroby, nie mające z nią nie wspólnego.

Pogłoski te jednak mają jedną istotnie złą stronę.

Na ludzi nerwowych oddziaływać one niepokojąco, budzą popłoch, który przyczynia się do szerzenia epidemii i do niej usposabia.

Nie obyło się i u nas bez takich wieści.

Parę dni temu rozszła się pogłoska aż o dwóch naraz wypadkach, tymczasem po sprawdzeniu okazało się, że żaden z dwóch chorych, o których szło, nie miał cholery.

Sądźmy, iż z powodu tej nieuzasadnionej pogłoski dobrze będzie przypomnieć, iż władza lekarska, jak o tem raz już pisaliśmy, kierując się bardzo słuszną zasadą, nie zatai prawdy, gdyby w samej rzeczy miały się zdarzyć u nas wypadki cholery i sama o tem poda do wiadomości powszechnej.

Tej samej zasady i my także trzymać się będziemy: nie zataimy nic, ale też nie będziemy się kwapić z podawaniem wiadomości o cholery, dopóki rzecz nie będzie należyte sprawdzona.

Obowiązek nasz wobec publiczności pojmujemy w ten sposób, że powinnością naszą jest ostrzedz ją o niebezpieczeństwie istniejącem naprawdę, ale niewolno budzić obaw wtedy, kiedy do tego nie ma powodu.

— Elektryczność w kościołach.

Pewien przedsiębiorca czyni starania u władzy kościelnej, celem uzyskania prawa na oświetlenie kościołów elektrycznymi lampami podczas uroczystości i nabożeństw wieczornych.

Rezultat tych starań jest bardzo wątpliwy.

— Pociuszające.

Wobec rozwielenionego u nas na wszystkich polach pracy naśladownictwa, z prawdziwą przyjemnością zaznaczamy każdy choćby najdrobniejszy objaw samodzielności, w jakimkolwiek kierunku się ona ujawnia.

Z takim też zadowoleniem zaznaczamy dziś powstanie u nas nowej zupełnie fabryki w Krzepicach, założonej przez p. Rychłowskiego, a produkującej przyrządy do osuszania pisma, nazwane przez właściciela fabryki „pismosuszkami”.

Mają one zupełnie kształt używanych dotychczas takichże przyborów zaopatrzonych w warstwę bibuły, są jednak zrobione nie z bibuły, lecz z masy, która daleko szybciej i dokładniej wciąga wilgoć atramentu.

Fabryka krzepicka urządzona podobno została od razu na dość wielką skalę.

— Po trzydziestu latach.

Wyrzekanie na brak dobrych i do swoich państwa przywiązanych sług jest dziś rzeczą tak zwykłą i powszechną, że każdy od tej smutnej reguły wyjątek godzien jest zwrócenia uwagi.

Wyjątek taki posiadają pp. Rentlowie w osobie Joanny Skulimowskiej, która przez trzydzieści przeszło lat pobytu w ich domu tak sobie musiała zażądać ich względy licznymi dowodami życzliwości, że dziś już uważana jest jakby za osobę należącą do rodziny.

Przed niedawnym czasem obchodzono też uroczyste trzydziestą rocznicę jej służby, składając jej życzenia i upominki, a w ich liczbie fotografie wszystkich członków rodziny, przy obiedzie zaś, przy którym jubilatkę posadzono na honorowym miejscu, wzniesiono toast za jej zdrowie.

Stosunek taki zacieśni zapewne jeszcze bardziej serdeczne węzły, łączące obie strony.

— Naucezka.

W dniu wczorajszym do jednego z drugorzędnych kantorów barkierskich, zgłosił się pewien jegomość prosząc o przekaz na 2,000 rs., płatny w Płocku.

Osiarowano mu blankiet wypisany w języku niemieckim.

Kupujący z największym oburzeniem rzucił podany papier i wyszedł z kantoru.

Może to będzie skuteczną nauką.

— Modne bilety.

Najmodniejszymi kartami wizytowymi, tak dla pań jak i panów, są obecnie miniaturowe, z imieniem i nazwiskiem umieszczonymi u góry.

Świeża ta moda została, jak zwykle, sprowadzoną z Paryża.

— Nieudane przedsiębiorstwo.

Do Warszawy przybył przed tygodniem przedsiębiorca, który zamierzał w kilku bawarach urządzić występy zagranicznych szansonistek.

Właściciele zakładów restauracyjnych oparli się propozycji, z uwagi na zmianę smaku naszej publiczności.

Tem lepiej...

— Z Wisły.

Zapowiedziany przez nas we wczorajszym wieczornym numerze przybór wody na Wisłę, zaczyna się już sprawdzać.

52)

STAROSTA ZYGWULSKI.

Przez

Adama Krechowickiego.

(Dalszy ciąg.)

Wiatr zimny, mroźny, wiał z północy, szarpiać obnażone drzew gałęzie i zanosząc aż na wzgórce, gdzie stał Stadnicki, gęste kłęby dymu z palącego się zamku. Przypominał sobie Stanisław inne noce, gdy po tychże samych wzgórzach i polach błądził, marząc o Hannie, uśpionej w tej chwili, a tak pięknej, tak czarującej, że na myśl, iż ona niebawem do niego należeć będzie, pierś jego niewymowną napelniała się rozkoszą. Dziś ta Hanna, najmiłsza i najpiękniejsza ze wszystkich niewiast na świecie, ta Hanna, którą on za swoją oddawna uważał przywykłym, jest małżonką innego, dla innego ma czułe spojrzenia, wyrazy, uściski, pieszczoty...

Straszną goryczą zapływało serce Stanisława. Pierwsze uderzenie miało, a natomiast myśli dręczące, jak harpie piekielne wpijały się w duszę. Upokorzony przez Zamoyskiego, nie widząc dla siebie miejsca w szeregu nowych dostojników, którzy otaczali króla i hetmana, dla swej porywczosci wzgardzony przez wszystkich a wreszcie zdradzony przez tę, która jednym słowem mogła mu wszystkie poniżenia i wzgardy sownie odplacić—stał on tam nieruchomy, blady, patrząc rozszerzoną żrenicą w płomienie, przygasające już powoli na zgłiszczach zamku, który miał być widownią marzonego szczęścia z Hanną, a rozpadł się w gruzy jak i samo marzenie...

Powoli, jak gdyby z obawą, zwrócił Stadnicki po chwili wzrok swój na stojącego obok Dołęgę. Blask pożarowej łuny padał w tym momencie na piękne jego oblicze, pełne smutku i jakby przerażenia. On także czuł, że w tym momencie znajduje się na roz-

drożu i że od wyboru drogi cały jego dalszy żywot zależy. Pójdzie-li za Stadnickim na niepewne losy, na mordy, pożogi, napady, dopomagać mu do dzieła zemsty, czy opuści go i do obozu wróci, na zaszczytny, rycerski żywot?..

Ale porzucić Stadnickiego w nieszcześciu, w opuszczeniu takim, w takim żalu srogim, żali się go dziło? Jerzy czuł ku Stadnickiemu jakiś dziwny, prawie nieprzeżony pociąg; odwaga, wspaniałość rycerska Stanisława, nawet jego porywczosc dzika, pociągały go całą potęgą; on mu się zdawał nieraz bohaterem prawdziwym, a zawsze większym, silniejszym, wspanialszym od innych. Nikt inny nie miał takiego zapалу w walce, gdy z obliczem rozjaśnionem a mieczem w dłoni leciał w największy ogień bitwy. Nikt inny nie miał tyle błysku w oku, takiej przejmującej wymowy, gdy towarzyszy swoich do boju zachęcał. Obok niego walczyć, to rozkosz; z nim zginąć, to chluba...

Dołęga zdawało się też wielką niesprawiedliwość, iż taki rycerz nie otrzymywał zasłużonej nagrody, iż inni, mniej waleczni, bliżej byli króla i hetmana, niż Stadnicki, który tylekroć życie swe narażał a zawsze wychodził zwycięzcą. W poczuciu tej niesprawiedliwości, nie wahał się Jerzy opuścić obozu wraz ze swym rotmistrzem, rzucając ojca, który nie przestał mu być obcym, a nawet dla swej surowości był nieraz niemiłym. Zresztą, kogóż innego miał on na świecie bożym? Starca Blandratę—prawda, ale to już był starzec zniedołężniały prawie, dla którego czuł on zawsze przywiązanie i kompasję, ale siedzieć z nim w Krakowie nie mógł. Więc ze Stadnickim pójdzie, jemu się odda na usługi wierne, na dołę i niedołę ofiaruje. Ku niemu pociąga go i przyjaźń i kompasja serdeczna i nadzieja wypraw zbrojnych, miłych krewkości młodzieńczej...

Spojrzał Dołęga na Stadnickiego i spotkały się ich oczy... Patrzyli przez chwilę na siebie w milczeniu; wzrok Stadnickiego wpatrując się w śliczne rysy młodzieńca, łagodniał dziwnie. Żał mu śnić było tego chłopięcia, którego miał pociągnąć za sobą na

dno przepaści zatracenia; żał mu było tej młodości, która marnie zginąć miała... Więc się zbliżył do Dołęgi i kładąc mu rękę na ramieniu, ozwał się niemal rzewnie:

— Jerzy, rzekłeś mi przed chwilą, jako mnie nie opuścisz. Żali wiesz żem ja od tego momentu już nie rotmistrz królewski, ale wicherzyciel, zbrodzień, jutro może banita? Żali wiesz, że na tem nie koniec, że ja zemstę muszę mieć wielką i krwawą, jak wielką i krwawą jest krzywda mi wyrządzona. Widzisz te płomienie co dogryzają mury Tyczyna? Gorsze jeszcze, straszliwsze płoną w mej duszy, a od nich nie jeden, ale sto zamków pójdzie w perzynę, od nich winni i niewinni ginąć będą... Rozważ przeto—chcesz li iść ze mną?

Dołęga milczał jeszcze, a bladł i mienił się pod silną wzrokiem Stadnickiego, który patrzył nań uporemnie, jakby wprzód z twarzy wyczytać chciał odpowiedź. Szarpnął go wreszcie silnie za ramię i zawołał:

— Milezys?.. Więc daję ci wolność!—idź odemnie Ale już Dołęga rzucił się ku niemu i chwytając go za rękę:

— Nie—zawołał—ja was nie opuszczę, gdziekolwiek idziesz, ja pójdę!

Stadnicki rozwarł ramiona i w silnym uścisku objął młodzieńca, który się tulił doń jak dziecko, czeując w nim nieustraszonego rycerza i współczując z jego niedolą.

I długo tak stali połączeni w uścisku bratnim, nie mówiąc już nic, jeno patrząc na dopalające się jeszcze zgłiszczu zamku, aż wreszcie gwiazdy pobladły i pierwszy blask jutrzienki na rozpogodzonym niebie zwiastował dzień pierwszy nowego dla nich życia...

Z zadumy otrząsł się pierwszy Stadnicki.

— A więc do Korniaktowa!—zawołał.

Krzyknął na swoich, którzy się już opodal zgromadzili, wszyscy na koni wsiedli i polecili cwałem...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wczoraj stan wody wynosił jedną stopę po nad zero, dziś zaś dosięgnąć zdołał stopy 1-ej cali 10 in. Dalszy przybór jest prawdopodobny.

= Spłacony dług.

Przed laty 30-tu jeden z przemysłowców tutejszych dawał bezpłatnie pewnemu biednemu uczniowi gimnazjum obiady, a od czasu do czasu po kilka rubli na rozmaite potrzeby malca.

Trwało to kilka lat, a chłopiec ukończywszy szkoły, wyjechał za granicę.

Odtąd stracono o nim wszelką wiadomość, a przemysłowiec nasz niebawem zmarł.

Wdowa po nim pozostała, nie umiając prowadzić interesu straciła wszystko i od kilku lat z córką kaleką, bo ociemniała, znajdowała się na łasce rodziny.

Kiedy się tak rodzinie W. nie wiodło, ów młodzieniaszek doświadczający od zmarłego W. tyle dobrodziejstw, zrobił karierę.

Upoważniono nas do wymienienia jego nazwiska. Jest to p. Stefan Ruszyński, dyrektor i współwłaściciel fabryki przetworów chemicznych w Belgji pod firmą „Caumont et comp”.

Rodak nasz, bawiąc po tylu latach nieobecności w Warszawie, dowiedział się o smutnym położeniu wdowy i córki po swoim dobroczyńcy.

Przeznaczył więc dla nich stałą pensję dożywotnią w kwocie 4,000 franków, które za pięć lat z góry zostały w jednym z domów bankierskich złożone.

Do tak pięknego czynu chyba komentarzy nie potrzeba.

= Doktoryzacja.

Pewien złoty, czy też pozłacany młodzieniec, starając się o względy panny **, osoby nietylko pięknej, ale i posażnej, otrzymał wiadomość, iż panna chce zostać żoną człowieka wykształconego i takiego, któryby posiadał stopień naukowy.

— Ha! nie święci garnki lepią—powiedział sobie konkurent i wyjechałszy przed kilku miesiącami za granicę, powrócił obecnie z dyplomem doktora filozofji.

Pan doktor *in absentia* jest teraz przedmiotem żartów i drwin w licznych kole znajomych, a panna ** dała mu kategorię odprawę.

= Szczególny żebrak.

Od pewnego czasu jakiś jegomość już niemłody, przyzwyczajony ubrany, nachodzi pierwszorzędną restaurację w porze śniadań i obiadów, a ujrawszy kilka osób siedzących przy stoliku, zbliża się mówiąc:

— Jestem „facecjonista”, moje opowiadania pomagają do trawienia, czy mogę się przysiąść?

Po takim wstępie, szczególny jegomość prosi, aby mu podano obiad lub śniadanie z winem i zabawia istotnie fundatorów opowiadaniem najrozmaitszych anegdot oraz facecji.

Pewne kółka restauracyjnych biesiadników z radością witają „facecjonistę”, który zawsze ma coś nowego do opowiedzenia, a oprócz posiłku, dostaje on rubelka, a nawet i więcej tytułem honorarium.

Jak nas objaśniono, jest to człowiek, który posiadał kiedyś, przed laty, stanowisko i majątek.

Obecnie zrujnowany i niezdolny, czy też nie chcący pracować, puścił się na oryginalną żebranię.

= Skutki ulewy.

Pierwsza większa ulewa jesienna narobiła sporo szkody, jak to już wczoraj można było pobieżnie skonstatować.

Obecnie otrzymujemy kilka szczegółów dopełniających.

Obruszenie się sklepienia pod nr. 30-ym na Wroniej, zostało spowodowane głównie naporem wody.

Przewoźnikowi Dobieńskiego woda uniosła cztery łodzie, które stanowiły dla niego cały majątek.

Zalew piwnic nastąpił w kilku domach na Browarnej, a mieszkańcy w produktach spożywczych ponieśli dotkliwe straty.

Szopa pod Falentami nie została przewrócona, tylko obruszyła się jedna ściana i przysięgniotła dwóch śpiących robotników.

Jeden z nich wyszedł bez szwanku, drugi zaś poniósł obrażenia na obu nogach.

Za wolskimi rogatkami, a mianowicie na Czyściem, przewrócił się wiatrak, lecz nikt z ludzi wówczas w nim się nie znajdował.

Znaczne również straty ponieśli właściciele budujących się domów, gdyż wiele robót skutkiem napływu wody zostało uszkodzonych.

= Kradzieże.

Na Zabiej pod nrem 5-ym z izdebki stróża skradziono garderobę, pościel i bieliznę.—W tramwaju pomiędzy Muranowem a Królewską Ickowi Rzemieniowi skradziono pułgares zawierający kilkadziesiąt rubli, oraz rozmaite węzła. — W kawiarni na Starem Mieście pod nrem 30-ym A. Szewczykowi skradziono portmonetkę z kilkunastu rublami.

= Złodziejska para.

W dniu wczorajszym do sklepu galanterijnego pod nrem 3-im na Senatorskiej przybyła jakaś para małżonków.

Podczas gdy „pani” oglądała i targowała rozmaite przedmioty, „pan” zdołał skraść cztery pudełka z krawatami i dwa pudełka z jedwabnymi rękawiczkami.

Kiedy właściciel sklepu spostrzegł kradzież, złodziejska para była już daleko i wszelka pogoni okazała się bezskuteczną.

= Przestroch.

W dniu onegdajszym, o godzinie 8-ej wieczorem, panny Józefa i Zofia W., udrły się dorożką na Pragę do krewnych na ulicę Brukową.

Przy zbiegu ulic Aleksandrowskiej i Namiestnikowskiej dorożkarz wybierając krótszą drogę, skręcił w bok pomiędzy szpital i baraki wojskowe.

Panny W. nie znając tej drogi, wpadły na myśl, iż dorożkarz wiezie je w pustą ulicę w celu ograbienia.

Pod wpływem tej myśli, jedna wyskoczyła z dorożki, druga odważniejsza zaczęła bić dorożkarza i wołać pomocy.

Dorożkarz niebawem stanął; panna W. podniesioną została ze zranioną głową, mocno potłuczona.

Po przyjeździe do krewnych na Brukową, wezwany dr. K. udzielił jej niebawem pomocy; zmuszoną jednak będzie przeleżeć kilka dni w łóżku.

= Zamach samobójczy.

W dniu onegdajszym z prawego brzegu Wisły rzucił się do wody Zygmunt Pacholek, 19-letni robotnik fabryczny, zamieszkały na Szmulowiznie.

Tonącego szczęśliwie wyłowiono.

Pacholek cierpi od pewnego czasu obłąd umysłowy.

= Skutki pijalstwa.

W dniu wczorajszym włościanin z Ruszczyń Kacper Mieczkowski, powracając z targu mocno podchmielony, spadł z wozu zaraz za miastem.

Poniósł on dotkliwe obrażenia na całym ciele, lecz bar dziej rozpaczal nad stratą 100 rs., które pijanemu ktoś widocznie wyciągnął.

= Rozszerzenie kościoła.

Kościół parafjalny w Tomaszowie nie może już obecnie pomieścić wszystkich parafjan i okazuje się pilna potrzeba rozszerzenia go lub zbudowania ob szerniejszego.

Z tego powodu proboszcz miejscowy ks. kanonik Gawroński proponuje zbieranie składek do wysokości 20,000 rs.

Gromadzenie składek trwać ma sześć lat, poczem przystąpiono do rozszerzenia istniejącego kościoła.

Niektórzy proponują, aby tymczasem odrestaurować dawniejsze kościołki parafjalny na starym miejskim cmentarzu, co niewymagałoby większej nad 3,000 rs. sumy.

Kościółek ten byłby filją parafjalnego i powinien posiadać osobnego wikariusza.

= Lirnik.

W Wilanowie zamieszkał starzec, dotknięty ślepotą a pochodzący z Ukrainy.

Gości przybywających z Warszawy, starszek spotyka śpiewem i grą na nieznanym dzisiaj u nas instrumencie, przastarej lirze.

Słuchacze nie szczędzą lirnikowi datków, które są jego jedynym środkiem do życia.

= Zabawy dla dzieci.

Jak nam donoszą z Lublina, grono miejscowych pań nosi się z zamiarem urządzenia w ciągu tegorocznej zimy szeregu zabaw dla dzieci.

A więc przykład naszego zwierzynca znajduje naśladowców na prowincji.

= Dla straży ogniowej.

W mieście Dubienka, powiatu hrubieszowskiego, wznieiony być ma drewniany śpihlerz do przebo wywania narzędzi ogniowych.

Na kosztą wyasygnowano sumę 1000 rs.

= Sala koncertowa.

W Łodzi staje obecnie budynek, mający pomieścić w sobie, prócz lokalu restauracyjnego, wielką salę koncertową.

Budowla, jak donosi *Dz. łódz.*, jest już na ukończeniu i jeszcze podczas bieżącej zimy w nowej sali odbywać się będą bale i koncerty.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Co to jest „tob”?

W języku praktycznych synów Albjonu rozumie się pod tem nazwiskiem nader cenna dla zdrowia operacja higieniczna, powtarzana codziennie przez każdego niemal anglika z akuratanością zegarka. Jest to domowe praktykowanie hydroterapii w ciągu całego okrągłego roku, bez względu na sezon i pogodę. Podczas gdy u nas nieukamy się do leczniczych własności zimnej wody jedynie z przepisu doktorów i wtedy tylko, gdy przyjdzie na nas choroba, wymagająca tego systemu leczenia, w Anglii tak zwane „tobowanie się” wchodzi w zakres wszelkich innych obowiązkowych toaletowych drobiazgów, jak czyszczenie zębów, czesanie się i t. p. Zamiast nieukania się codziennie rano do miednicy dla przyprowadzenia do porządku uprzywilejowanych części ciała, to jest rąk i twarzy, rozbierają się oni zupełnie i oddają tę usługę całemu ciału. Parejałność, na-

kazująca codzienne mycie twarzy i rąk, a zaniedbująca inne części ciała, w ich oczach jest wykroczeniem przeciw prawdziwej czystości. Zdaje nam się, że mają w tem najzupełniejszą rację. Doświadczwszy z własnej praktyki o ile ów „tob” jest zdrowym dla całego organizmu, nie potrafimy dostatecznie rekomendować go naszym czytelnikom. Tylko pierwsze początki tej operacji są cokolwiek przykre, wynagradzają to jednak zbawienne skutki, czystość, rzeźkość, humor, apetyt. Tobowanie, nie wymagając żadnych zachodów, jest dostępne dla każdego. Potrzeba doń mieć jedynie dużą gąbkę, gruby ręcznik lub prześcieradło i ceberek drewniany lub blaszany, dość szeroki, żeby nie zalewać podłogi. Nalewa się weń cokolwiek zimnej wody i wsunąwszy nogi prosto z łóżka, zrzuca się koszulę, macza gąbkę i takową wyciska najpierw na głowę, a następnie szybko i odważnie wyciera się nią kolejno całe ciało aż do samych nóg, maczając w miarę potrzeby gąbkę w ceberku. Wskoczyć i wytrzeć się do sucha i do czerwoności prześcieradłem. Anglicy mają nawet do tego wycierania specjalne rękawice. Zamiast blaszanych lub drewnianych ceberków używają oni także „tobów” kauczukowych, mających tę dogodność, iż łatwo dają się wozic z sobą, zastępując nawet w podróży rolę mantelzaka na rzeczy. Niektórzy mają zwyczaj brać tę kąpiel na wieczór do łóżka. Jest to potężny środek przeciw brytańskiemu „splinowi”.

— Złożono w redakcji Kurjera warszawskiego:

Na wpisy dla niezamożnych uczniów.

A. G. rs. 9, bezimiennie rs. 1. Za spokój duszy ś. p. Weroniki Eleonory B. rs. 2.

Dla rodziny po ś. p. Królikowskim

A. G. rs. 3.

— Służąca Magdalena z Zielnej składa rs. 1 dla biednych, jako karę za kilkakrotne nieposłuszeństwo.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Franciszek Kuśmierski, magister farmacji, właściciel apteki i obywatel miasta Warszawy, po krótkiej chorobie zakończył życie w dniu 21-ym października 1886 roku, przeżywszy lat 70. Stroskana żona, córka, synowie i wnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w dniu 23 im października, to jest w sobotę, o godzinie 10-ej zrana w kościele św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłopnej, a następnie na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła i tegoż dnia o godzinie 4-ej po południu na cmentarz powązkowski. 3—3626

† Ś. p. Michał Ciołkowski, b. urzędnik prokuraturji, emeryt, po długiej i ciężkiej chorobie, przeniosł się do wieczności w dniu 21-ym października 1886 r., przeżywszy lat 86. Pozostali synowiec wraz z żoną zaprasza przyjaciół, kolegów i znajomych na wyprowadzenie zwłok z kościoła św. Barbary na Koszykach w niedzielę, to jest dnia 24-go października r. b., o godzinie 3-ej po południu, na cmentarz powązkowski odbyć się mające. Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą. 2—3338—

† Dnia 24-go października r. b., to jest w niedzielę, jako w drugą rocznicę śmierci ś. p. Aleksandra Myszyńskiego, odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele św. Krzyża o godzinie 10-ej zrana. —3641

TELEGRAMY

„KURJER WARSZAWSKI”.

Lwów 22-go października. — Sejm galicyjski ma się zgromadzić w d. 10-ym grudnia.

Wiedeń 22-go października. — W izbie deputowanych minister skarbu Dunajewski przedstawi *exposé* finansowe. Cały niedobór wynosi 16 milionów zlr., z tego na budżet zwyczajny przypada zaledwie 2 miliony, które prawdopodobnie znikną.

Paryż 22-go października. — *Agenja Havasa* donosi z Adrianopola, że w sobotę władze w Filipopolu uwięziły przewodzców opozycji.

Londyn 22-go października. — Z Filadelfji telegrafują, że spustoszenia wyrządzone tam przez ostatnie burze i wylewy wód są olbrzymie. W pięciu stanach całe okolice zniszczone. W Nowym Jorku na wyspie w porcie runęło 29 budynków, a wszystkie niżej położone dzielnice miasta zostały tak podmulone, że potrzeba będzie znieść domy i stawiać nowe. W mieście Sabina uratowano tylko sześć domów. Ludzi zginęło, o ile dotąd obliczono, 350.

Bukareszt 22-go października. — Dziennik wychodzący w Ruszczuku podaje przerażające szczegóły o sposobie, w jaki odebrano życie w Dubnicy deputowanemu Grenzarowowi i Zogrowowi. Pierwszego zaduszono i pocięto w sztuki, drugiemu już po śmierci porznięto nogami głowę. Poćwiertowano również podprefekta Dimitrowa i profesora Papucziński (?). Był to objaw okrucieństwa, niepraktykowa-

Дозволено Цензурою Варшава 11 (23) Октября 1886 г.